Nr. 21. Lwów, 14. Stycznia 1882. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Redakcya „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" przeniesioną została z dniem 1. Stycznia r. 1882 **na ulicę Trybunalską liczba 1.** I^sze piętro.

Z dniem powyższym czyniąc zadosyć wielostronnym żądaniom, udzielać będzie Redakcya wiadomości wszelkich, dotyczących krajowego handlu, przemysłu i rękodzielnictwa a szczególniej przemysłu domowego. Wiadomości tych udzielać będzie bezpłatnie na zapytanie ustne lub piśmienne. Listy upraszamy frankować i załączyć markę pocztową na list z odpowiedzią.

Redakcya.

✝

Ś. p. Ignacy Łukasiewicz.

Wielką żałobą pokrył cały kraj — zgon znakomitego, wielkich cnót i dobrze zasłużonego Ojczyźnie polskiej obywatela. — Żywot Jego to złota księga chluby narodowej, która wskazuje, jakich synów Polska rodzi. Chcąc podać żywot tego ewangelicznego, zgasłego męża, należy zebrać najmniejsze okruszyny z tych cennych pereł, które On na drodze swej rozsiewał, gdyż grzechem by było nie przekazać tej skarbnicy przyszłym pokoleniom. — Praca ta wymaga wielkiej sumienności, dla tego też dziś jeszcze nie podajemy życiorysu, a odstępujemy takowy „Sztandarowi polskiemu".

Obecnie załączamy korespondencyę z Krosna, która spisana zacną ręką, daje obraz, jaką miłość zjednał Sobie ś. p. Ignacy Łukasiewicz, szczególniej u ludu, który tak rzęsiście oblał łzami serdecznemi Jego mogiłę.

Krosno 11. stycznia 1882.

Że runął dąb niezwykłej siły i rzadkiej dziś wytrwałości w pracy około dobra narodowego, szczęścia ziomków, oświaty i dobrobytu zapomnianego, a przynajmniej niezrozumianego ludu naszego — dąb, który rozłożystemi ramiony niezwykłej, ewangelicznej miłości bliźniego, bezinteresownej życzliwości i opieki, otaczał zarówno wielkich jak maluczkich, uczonych jak prostaczków, krewnych jak i dalekich; a którego szczyty miłością ojczyzny, cnotami chrześciańskiemi i obywatelskiemi wysoko sięgały po nad głowy o wiele zamożniejszych i zasobniejszych obywateli w całym rzekłbym kraju, — że legł bohater wielkiej idei narodowej, cichy i skromny nad wyraz wszelki, pracownik niezmordowany li dla dobra bliźnich; że brakło łącznika żywego w dzisiejszym opłakanym stanie rozbicia w łonie polskiej rodziny, — że brakło żywego drogoskazu i wzoru, jak się pracy około dobra narodowego imać i kędy iść należy, abyśmy jak jeden mąż dojść mogli do celu naszych narodowych zadań; że umarł śp. I g n a c y Ł u k a s i e w i c z, właściciel dóbr w Chorkówce, poseł na sejm krajowy, kawaler orderu żelaznej korony III. klasy i orderu św. Grzegorza, szambelan papiezki, honorowy obywatel miast Krosna i Jasła, członek Rady powiat. Krośnieńskiej i jej wydziału, dożywotny kurator Towarz. kraj. naftowego, czynny członek różnych towarzystw dobroczynnych i naukowych etc. etc., — o tem wie dziś cały świat polski, a żałobne echo skonu Jego, rozdzierające wszystkie poczciwe i szlachetne serca, odbijało się już po wszystkich krańcach ziem polskich, gdzie tylko bije tętno krwi polskiej, dobro narodu miłujące.

Takich ludzi jak śp. Ignacy, nie często nam Opatrzność zseła, zwłaszcza w dzisiejszych czasach tak wielkiego bankructwa czynnej miłości Ojczyzny i poczucia obowiązku miłości chrześciańskiej. — Święty był Jego żywot — czysty jak kropla krynicznej wody, a brzemienny w bezmierne i bezliczne szlachetne czyny. Zaiste w tysiącach, którzy się pod opiekuńcze, ojcowskie — bo „O j c e m" zwali go wszyscy w powiecie, w kraju — skrzydła śp. Ignacego uciekali, nie znalazłbyś ani jednego, ktoby od niego odszedł, nie uzyskawszy w utrapieniu pociechy i rozumnej porady, w biedzie hojnej pomocy materyalnej, w chorobie lekarstwa, w niedoli przytułku i rzadkiej gościnności. Z trudem i mozołem zdobywając wiedzę i mienie, znał ich wartość; to też nie dziw, że mienia swego używał tam i tak, gdzie i jak go użyć należało. Choć bezdzietny, miał liczną rodzinę dla której był najlepszym mężem, bratem, stryjem, opiekunem. Obok tego jednak nie zamykał nigdy hojnej swej dłoni i gdzie tylko widział cel piękny i szlachetny, wszędzie spieszył z potrzebną pomocą

A jak piękne było życie śp. Ignacego, tak błogosławioną była śmierć Jego. Trzeba było widzieć złożone — w dworskiej kaplicy na katafalku okolonym światłem i zielenią, resztki ziemskiego żywota Jego. Jaki anielski spokój spoczywał na twarzy tego męża, jaka aureola niebiańskiego szczęścia otaczała siwizną 60-cioletniego staruszka pokrytą skroń; — w jak świętą zadumę wprawiał widok tyle kochanego i szanowanego „ojca"; ten tylko sobie wyobrazi i pojmie, kto tam był obecny. Umrzeć — a umrzeć tak, jak śp. Ignacy, to wielka różnica. Bo jeżeli za życia z lubością wpatrywałeś się w nadmiar łagodności i miłości pełne oblicze Jego — to po skonie świętość jeszcze więcej je uwydatniała i wlewała w duszę to przekonanie, że On nie umarł, ale spi — spi snem błogosławionych.

A jakże rzewną i do głębi wzruszającą była chwila rozstania się śp. Ignacego, raczej resztek Jego z zacną małżonką, krewnymi, przyjaciołmi, włościanami i domem, który tyle lat zamieszkiwał i czynami swemi prawie w świątynię i skarbiec łask przemienił. Z cicha dotąd wylewane łzy bolu i żalu ozwały się serce rozdzierającym chórem łkań, jęków boleści i łez strumieni. gdy przed domem stanęła trumna ze zwłokami, a ks. Szalaj z Bóbrki, wymownemi i rzewnemi słowy, zaznaczając po krótce ogrom straty w skonie śp. Ignacego — ostatnie w Jego imieniu wyrzekł błogosławieństwo i pożegnanie. Płacz i żal był powszechny — a łkania i jęki boleści nawet namniej skłonnych do łez poruszały. Nawet wierny pies śp. Ignacego nie dał się wyprzedzić, i on przeciągłym żałośnym jękiem, wtórował licznie z wszech stron zgromadzonym żałobnikom.

Około godz. 4. po południu ruszył żałobny pochód ku przeszło pół mili odległemu kościołowi parafialnemu w Zręcinie. Trumnę w wieńce strojną nieśli pomimo błota, wichru i deszczu przez całą drogę na barkach okoliczni obywatele, urzędnicy i mieszczanie z Krosna, górnicy z destylarni w Chorkówce i kopalni ropy w Bóbrce, strażacy i włościanie — przed nią liczne bardzo duchowieństwo, za nią zacna rodzina, przyjaciele, znajomi, dzieci z założonej przez śp. Ignacego i własnym kosztem utrzymywanej szkółki, słynnej z wyrobów koronkarskich. Nareszcie włościanie płci obojej wszystko w uroczystym stroju, wszystko pieszo, a za nimi próżne wozy, bryczki i powozy. Już się zmierzchało, gdy ustawiono zwłokr w kościele, a po skończonych ceremoniach kościelnych, rozeszli się żałobnicy, aby na drugi dzień znowu powrócić i ostatnią posługę zmarłemu oddać.

Jakby niebo sprzyjało oddaniu czci zmarłemu, ściągnął mróz wczorajsze błoto a słońce najmniejszą nie ćmione chmurką, spokojnie płynęło po lazurowym przestworzu. To też od samego ranku widać było zewsząd spieszących pielgrzymów pieszo, wozami, bryczkami, powozami. — Deputacye cechowe z chorągwiami z Krosna, Dukli, Jasła, straże ochotnicze ogniowe z Krosna, Jasła, Rymanowa (dzięki którym wzorowy panował porządek szczególnie w kościele, gdzie bez ich interwencyi przy natłoku do 4000 ludzi, nie trudno było o smutne wypadki). Patrząc na te zewsząd gromadnie i pojedynczo zbierające się w Zręcinie tłumy, myślałbyś, że to dzień szczególnie uroczysty wygnał wszystkich z domów i ku Zręcinowi skierował. Od samego rana odprawiali kapłani msze św. w pięknym kościele w Zręcinie, fundowanym wspólnie przez śp. Ignacego, i właściciéli Zręcina pp. Klobasów i parafian.

Na środku kościoła wznosił się wysoki katafalk, a na nim wśród światła i zieleni spoczywała trumna śp. nieboszczyka. Widok ten jakkolwiek smutny, przecież radością napełniał duszę, gdy zbliżywszy się policzyłeś wieńce, którymi literalnie pokrytą była cała trumna. To ostatni wyraz hołdu od różnych czcicieli śp. Ignacego. Prócz wieńców od familii, był wspaniały wieniec klubu postępowego sejmowego, przez posła tegoż klubu p. T. Merunowicza złożony. Wieniec od członków Rady powiatowej krośnieńskiej, której śp. Ignacy był członkiem, równie piękny wieniec od obywatelstwa z powiatu; oba złożone na trumnie przez prezesa Rady powiat. p. Starowiejskiego i Jego znaną z cnót i zalet iście polskich córę. Dalej zdobił trumnę wieniec górników, malutki wieniec dzieci szkółki w Chorkówce, piękne wieńce miasta Krosna i Jasła, których śp Ignacy był obywatelem honorowym, wieniec straży ochotniczej ogniowej jasielskiej, niemniej laurowy wieniec Redakcyi „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ z napisem: śp. Ignacemu Łukasiewiczowi dobrze zasłużonemu Ojczyźnie i swemu Dobrodziejowi, a wreszcie wieniec od urzędników c. k. starostwa w Krośnie. Acz niezupełny, zbyt jednak wymowny to wyraz czci i szacunku, jakich śp. Ignacy zażywał, i nie trudno pojąć, że widok takiego uznania mógł w niejednym sercu, zwłaszcza obywateli obecnych wzbudzić szlachetnę żądzę, i postanowienie szczerego naśladowania cnót śp. Ignacego. Dałby Bóg, aby imponujący wielkością widok ten rozniecił w starszej braci naszej (a mówimy tu szczególniej o młodszem jej pokoleniu) — taką miłość Ojczyzny i bliźniego, jaką jaśniał cały żywot śp. Ignacego Łukasiewicza. Bo czyż jest coś lepszego, doskonalszego dla szlachetnych rodem, jak w cichości, bez gonienia za blichtrem zagranicznej czczej sławy — szlachetnie działać na ojczystej niwie i zasłużyć sobie największy skarb i nagrodę, jaką świat dać może: miłość i szacunek, wdzięczność i cześć wszystkich ziomków.

Że śp. Ignacy od wszystkich był czczony i kochany i w tem dowód nie małej wagi, że kościół cały i większa część cmentarza literalnie zapchane były żałobnikami nawet z najdalszych powiatu zakątków, wszelkich stanów i wyznań. Nawet żydów nie brakło, którzy z Dukli i okolicy przybyli oddać po raz ostatni cześć i wyrazić wdzięczność temu, który podnosząc rozwój przemysłu naftowego i im wiele korzyści przysparzał. Mogło być wielu ciekawych tylko — ale ci liczyli się tylko do wyjątków — czego dowodem do 4.000 rzesza żałobnych gości w Zręcinie;

Jak daleko pamięć ludzka sięga, nie widziano na żadnym pogrzebie w naszym powiecie takiego natłoku zbliska i zdaleka przybyłych ludzi.

Nie brakło i braci Rusinów; co więcej, duchowieństwo ruskie na wyścigi prawie z łacińskiem starało się jak najuroczyściej oddać cześć i ostatnią posługę swemu posłowi i dobroczyńcy. Czterech kapłanów greck. kat. obrządku odprawiło solenną wotywę, podczas której piękny chór ruski śpiewał nabożne pienia.

Bogdajto zawsze taka panowała jedność i każdy cel piękny tak nas z sobą łączył, a pewnie stare przysłowie; „*graeca fides — nulla fides*“ należałoby odtąd tylko do ciemnych kart naszej historyi. Niestety nie dawne, niezbyt uczciwe machinacye pewnej partyi russkiej, nie dodają wielkiej otuchy, zwłaszcza w obec blizkich wyborów posła w miejsce śp. Ignacego Łukasiewicza i dałby Bóg, abym czarno — widział mówiąc: *timeo Danaos et dona ferentes.*

Po wotywie celebrował czcigodny ks. prałat Skrzyński solenną summę, podczas której odśpiewał p. S. (urzędnik c. k. starostwa) pięknym silnym tenorowym głosem bardzo piękny utwór pogrzebowy. Po sumie skreślił wymowny ks. proboszcz Samocki (z Miejsca) rzewnemi słowy bogobojny żywot śp. Ignacego, — przykre koleje życia Jego — jako ucznia, potem magistra farmacyi, jako więźnia stanu od r. 1846 do 1848. jako twórcę i najsilniejszą dźwignię przemysłu naftowego w kraju, jako obywatela niezmordowanego w pożytecznej pracy,*) zaszczyconego orderami dworów cesarskiego i papieskiego; honorowym obywatelstwem miast Krosna i Jasła — mandatem poselskim i dyplomami kuratora lub członka honorowego różnych pożytecznych towarzystw, wreszcie jako najlepszego męża, krewnego, gospodarza, sąsiada i dobroczyńcy.

Zbliżyła się wreszcie ostatnia najsmutniejsza chwila, — która miała i te resztki ziemskie śp. „Ojca“ zakryć na zawsze przed oczami tyle go kochających druhów i czcicieli. Wyrok nieubłaganej śmierci musiał być zupełnie wykonanym. Ciało z wszystkiemi jego ziemskiemi kruchemi ozdobami, ustawiono około 4. popołudniu nad wnijściem do grobowca obok kościoła na cmentarzu się znajdującego, grobowca Wych pp. Klobasów; bo śp. Ignacy o nikim nie zapominając, zapomniał o sobie i być może nie spodziewając się jeszcze śmierci, (bo go rzeczywiście prawie z nienacka płuc zapalenie przeziębieniem spowodowane, na łoże powaliło i pomimo gorliwej opieki lekarskiej w kilku dniach nić życia jego przedwcześnie przecięło) nie miał czasu ni miejsca spoczynku dla siebie i familii przygotować ni rozporządzenia ostatniej woli pozostawić.

Nad trumną u wnijścia do grobowca przemówił jeszcze p. Szostkiewicz, inspektor Rady szkolnej okręgowej w Jaśle, podnosząc zasługi śp. Ignacego około oświaty ludowej, a w koncu p. Gorajski wł. dóbr i poseł na Sejm, zaznaczył krótkimi a gorącymi wyrazy działalności śp. Ignacego jako obywatela i pracownika na polu dobrobytu narodowego, jako twórcy przemysłu naftowego.

Szkoda tylko wielka, że się nie znalazł nikt z pośród ludu — którvby w imieniu ludu i do ludu głośno *urbi et orbi* dał wyraz czci i wdzięczności dla męża, który tyle dla niego działał. Takiego zaś ludu rzecznika nie trudno było znaleźć w Odrzykoniu; a odrzykonianie mieli nawet obowiązek, mając w gronie swym kilku światłych gospodarzy włościan, z których niejeden w Radzie powiatowej razem z śp. Ignacym kolegował, wydelegować jednego z nich męża zaufania, któryby wyraził wdzięczność mieszkańców tej wsi za świadczoną im przez śp. Ignacego pomoc przy budowie kościoła, a co więcej gorącem, prostem swem słowem przedstawić ludowi tak licznie zgromadzonemu dobrodziejstwa jakie im wyświadczył i stratę jaką ponoszą — by tem bardziej wpoić w pamięć ich wdzięczność i zasłużoną cześć dla śp. Ignacego Łukasiewicza i innych ich dobroczyńców.

Faktem jest, że wieśniak nasz więcej ufa i wierzy, raźniej i trwalej w pamięci zachowa, co widzi i słyszy, gdy przemawia doń rozumniejszy od innych włościan a szanowany przez wszystkich, równy im mówca w siermiędze, jak gdy (nieraz napuszyście i niezrozumiale, a czasem nawet przesadnie) wypowiadający mowę surdutowiec przed nim stoi. Szkoda — że się nie tak stało — a przecież śp. Ignacy gorącym był zwolennikiem zasady: „pozwólcie maluczkim przychodzić do mnie“ — chętnie im zdanie swe wypowiadać pozwalał i takowe poważal. Wiedział on dobrze jak zyskiwać sobie należy serca włościan, i kto jest najlepszym ludu nauczycielem — jeżeli się go tylko umie tak prowadzić jak dobro ogółu wymaga.

Śmiało jednak rzec można, że jeżeli czyja, to śp. Ignacego Łukasiewicza pamięć, jego cnót i dobrodziejstw nie wnet wygaśnie w pamięci naszego w gruncie poczciwego ludu; a czy między starszą bracią naszą znajdzie się godny Jego naśladowca? — to czas pokaże. Zdaje się, że cześć i szacunek, jakich śp. Ignacy zażywał i pamięć jaka mu po długie czasy towarzyszyć będzie, powinny być dostatecznem bodźcem do wstąpienie w ślady Jego.

Dobre imię i zasługa prawdziwa, to pomnik trwalszy od spiżu. Cześć mężowi, co sobie nań u ziomków zasłużył — niech mu ziemia lekką będzie, którą tak całą duszą ukochał.

J. P.

*) Jako członkowi Rady powiatowej krośnieńskiej, powiat nasz ma Jemu do zawdzięczenia może najlepsze w kraju środki komunikacyjne.

* * *

Wiersz poświęcony pamięci Ignacego Łukasiewicza:

Na cichy cmentarz dzisiaj Cię ponieśli!
A kwiat nad wszystkie piękniejszy kwiecia:
Na grób Twój, wdzięczna upada
Łza pana i kmiecia.

Na cichy cmentarz dzisiaj Cię ponieśli!
Gdy wiosna roztopi lody,
Na grobie Twoim zakwitną kwiaty,
Ten symbol ducha pogody.

I dzika róża zakwitnie tu bujnie,
Rozepnie swe ciernie;
Na znak Twej pracy, boś pracował czujnie,
Żmudnie a wiernie.

Ciernistą drogą sam szedłeś za życia,
Drugim słałeś kwiaty,
W serce i duszę każdego patrzałeś —
Nie w szaty.

Więc, gdy na cichy cmentarz Cię ponieśli,
Ten kwiat, nad wszystkie piękniejszy kwiecia:
Nad grobem Twoim w jedno się zlała
Łza pana i kmiecia.

Janina Łozińska.

Potok pod Krosnem, 11. stycznia 1882.

„RZECZPOSPOLITA BABINSKA“.

Taki tytuł nosi jedno z najnowszych dzieł sztuki naszego mistrza Jana Matejki, który tworząc obraz rodzajowy, umiał i w tym razie wybrać nader ciekawy moment z dziejów Polski. Otóż kreacya ta obrazu rodzajowego, którą mistrz w takich rozmiarach po raz pierwszy występuje, zanim przystąpimy do bliższej oceny i opisu, nastręcza nam mimowoli myśl porównawczą pomiędzy nim, a drugim jego współzawodnikiem, którym jest Henryk Siemiradzki. Ci dwaj szermierze stoją niezawodnie dzisiaj, t. j. w naszej epoce, jeżeli nie na najwyższym, to na równem stanowisku z pierwszymi książętami sztuki w całej Europie; a pytanie, czy sumienna ocena europejska niebyłaby zmuszoną w danym razie oddać pierwszeństwo Matejce i Siemiradzkiemu.

Naszym jednak obowiązkiem jako polaków, jest przypatrzeć się bliżej, i że tak powiemy, zajrzeć głębiej w ducha tych dwóch znakomitości naszego wieku. W takim razie, sądzić jednego i drugiego ze stanowiska technicznego sztuki, jestto zadanie nie łatwe; — a sędzia pojedynczy, czy sąd zbiorowy, winni posiadać wielki zasób wiedzy a prawie nieomylności, aby w tym sądzie Salomona nie dopuścić się na żadną stronę krzywdy. Wyrok taki przedstawiłby wielkie trudności dla cudzoziemca, należącego do któregokolwiek innego narodu, ale nie do naszego. Dla Polaka jednak, sprawa ta przedstawia się w dodatniejszem świetle — i tak:

Matejko i Siemiradzki wyniesieni na skrzydłach geniuszu pa nad poziom, dają świadectwo sił żywotnych narodu, przodując licznej drużynie artystycznej. Jakkolwiek jednak obydwaj ukochali ziemię ojców, to drogi które obrali różnią się od siebie. Każdy z nich miłuje Polskę — po swojemu. Być może że do tej odrębności przyczyniły się warunki żywota młodości, otoczenie i wrażenia w jakich każdy z tych mistrzów żył i wzrastał.

Henryk Siemiradzki jakkolwiek zrodzony z krwi polskiej — to w młodości swej jeżeli był świadom zupełnie narodowości i obowiązków patryotycznych, takowe zmuszony był chować w głębi duszy i nieobcować z nimi jawnie. Idee wolności, męczeństwa narodowego — przystępne mu były zapewne tylko w alegoryi porównawczej. Chociaż duch czuł powołanie swe, to praktyki wszelkie wyłaniać mógł jedynie pod osłoną, dozwalając zaledwie promykowi myśli świecić na zewnątrz. Wątpić także należy, aby tradycya przeszłości dziejowej była mu przystępną. — Dopiero wtenczas, gdy los dozwolił mu wydrzeć się po za granice, które wiążą wolę wieńcem uplecionym z kajdan, geniusz artysty, wydobył z głębi duszy tlejący znicz i rozdmuchał go w jasny płomień — wydając na świat „Pochodnie Nerona“, które złożył Narodowi w ofierze. — Wpływ jednak pierwotny, który ukształca twórczość, pomimo szczerego poczucia patryotycznego, nie miał już odwagi, aby wejść na drogę dziejową Polski — i w odzwierciedleniu wiekowem, zaznaczyć żywot swój — narodowemi dziełami. To też Siemiradzki, jest dzisiaj wprawdzie książęciem w plejadzie mistrzów pędzla, ale wątpimy, czy zdobędzie się na odwagę — i odtworzy chociaż jedną kartę z księgi sławy lub męczeństwa, których areną będą granice Odry i Dniepru, a Bałtyku i Czarnego morza. — Może on być uznany nareszcie za wielkiego artystę 19go wieku, ale zachodzi wielkie pytanie, czy go kiedyś jacyś fałszerze dziejowi, nie będą usiłowali zaanektować do russkiego, narodu — co z łatwością udać się może, jeżeli dzieła jego, które pozostaną w spuściźnie, przeciw temu fałszowi niezaprotestują wyraźnie.

Inaczej przedstawia się Jan Matejko. Niedawno wprawdzie ród jego przybył z pobratymczego kraju, ale w Janie zlał się już duszą i ciałem z Polską. Urodzony i wychowany pod starym Wawelem nad srebrną Wisłą, — ucho chłopięcia pieściły melodye Zygmunta, hejnały z Maryackiej wieży, a mogiły Krakusa, Wandy i Kościuszki zlewały się w duszy w jedną serdeczną pieśń. — Rzewne krakowiaki i kamienie grobowe w zbroicach, ciągnęły ku sobie niewysłowionym czarem budzący się geniusz. I zaledwie małe chłopię podrosło w młodzieniaszka, a już czepiło się wszelką ludzką siłą tych ideałów. Jakby zaślubione z niemi zbierało pacholę grudkę po grudce; grzebało skrzętnie po ruinach przeszłości, rozmawiało z nimi — i zrozumiało ich mowę nawzajem. To też gdy geniuszowi podrosły skrzydła do lotu, posiadał już bogatą skarbnicę zapasów do wędrówki na cały żywot.

Kto miał słuszność?

Anathema, jakie rzuciło tak zwane poważne „Koło“ w Radzie miasta Lwowa, na takich odszczepieńców, niepatryotów, a jak p. *Jan Lam*, kronikarz niedzielny „Dziennika Polsk.“ głośno po publicznych miejscach wykrzykiwał: „że biorą ruble od Ignatiewa“ i stoją na tegoż żołdzie, Dr. T. Ciesielski, prof. J. Jägerman i Dr Mileret, napiętnowani zostali moralnie przez różnych wyjców i pisarków patryotników, jako ci, którzy się wyrzekają solidarności narodowej — pozbawieni wszelkiego patryotyzmu. W co najmniej szlachetny sposób nicowano ich głosy, podsuwając im charakter niepolski. A jakież to oburzenie powstało i szyderstwa, gdy Dr. Ciesielski śmiał wyrzec powątpiewanie w prawdziwość doniesień dziennikarskich. Dziś cóż się pokazuje: oto Dr. Ciesielski i jego towarzysze jedyni byli w Radzie miasta, którzy nie stracili nie tylko głowy ale i zdrowego poglądu na sprawę. Nie uwierzyli, że Polska została splamioną i że na Warszawie spoczęła plama. Nie śmieli też szafować lekkomyślnie narodową solidarnością, której znaczenie jest za nadto święte. Otóż „piątki i dziesiątki“, które jako jednostki poskładali na stole prezydenta, nie były ostentacyjną paradą, ale wskazówką dobrze zrozumianej pozycyi i obowiązku, co nam czynić wypada.

Odebraliśmy korespondencyę z wiarygodnych źródeł z Warszawy, lecz takowych rozmyślnie nie podajemy; najprzód z tego powodu, aby nas nie posądzono o fabrykacyą takowych, a po drugie, że ku wielkiej naszej radości, której nie taimy, wyczytujemy w *Nrze 9tym „Gazety Narodowej“* z dn. 12. Stycznia r. b, korespondencyę, którą w całej osnowie podajemy:

Warszawa d. 8. stycznia. W zeszłym liście donosiłem wam o niefortunnym pomyśle policyi moskiewskiej obatożenia tych, którzy w czasie niedawnych ulicznych zamieszek zostali aresztowani. Trudno było wówczas odrazu sprawdzić, jak się ta rzecz odbyła i jakie rozmiary przybrała. Dziś już szczegóły są wiadome, więc się niemi dzielę z wami. W istocie pierwotnie p. Albedyński miał szlachetny zamiar obejść się po kozacku z całą massą aresztowanych, zwrócono jednak uwagę jego na fakt, że Warszawa nie jest Kijowem ani Elizawetgradem, Polska zaś nie sterroryzowaną i ledwie dającą oznaki życia Rusią, że co się tam mogło udać, tu się nie uda, że aresztowani nie wiele mają do stracenia, że nawet w więzach są butni, że jest ich w massie za wielu, i że z pewnością bronić się będą i potrafią. Wszystko to mówił jeden z sądowników Moskali. Słowa roztropne trafiły do przekonania p. Albedyńskiego, dał pokój starszym, poleciwszy za to obić dzieciaki. Zwołano rodziców, opiekunów, majstrów poaresztowanych chłopaków i w ich obecności oćwiczono 67 w ratuszu. Niewiele to podziałało. Zdarzył się bowiem fakt, że jeden z obitych malców wypuszczony, natychmiast napadł na żyda na placu Teatralnym i palnął go w kark; pochwycony został powtórnie wypuszczony, już bez kary. Bo i co było robić?

Wszystko, to równie jak i manifestowanie się ze składkami na żydów nie doprowadza do niczego innego jak tylko do coraz większego rozdrażnienia. Składki wzrosły do sumy 50.000 rubli na żydów. Czytając powyższą sumę, przypuścić każdy musi, że straty były ogromne, tymczasem tak nie jest. Ucierpieli tylko ci z żydów, których napadnięto nieprzygotowanych w dzień Bożego narodzenia na Tamce. Sewerynowie, Wróblej, Szczyglej, Browarnej i Formańskiej. Wszyscy inni ze wszystkich innych stron miasta towary i rzeczy, nawet niewiele warte, zdołali ukryć tak, że straty w wybitych szybach, połamanych drzwiach, dotknęły nie ich, ale właścicieli domów, chrześcian. Zamknięcie szynków dotknęło także nie żydów ale właścicieli dystylarń takich, jak Jankowski, Szneider, Fuchs i inni. Utrzymujący szynki żydzi pomimo że, jak wspomniałem, prawie wszędzie towar ocalili, dziś nie chcą płacić wierzytelności dystylarniom i bankrutują na łeb i szyję umyślnie. Czy wobec powyższych faktów już się dziś spostrzeżono, że palnięto głupstwo ze składkami takiemi kolosalnemi i z manifestowaniem się z niemi, trudno powiedzieć. Ze smutkiem tylko rzec można, że ci, którzy się rwali do uciszenia tego wszystkiego, nie okazali ani taktu ani przenikliwości, swojem zaś postępowaniem niejednemu mogli nasunąć myśl, że o nic im nie chodziło, jak tylko o zasiadanie w jakimś choćby żydowskim komitecie. Szlachta w ogóle wszędzie w kraju, za należenie do tego komitetu Tomasza Zamojskiego, jest nań oburzona. Widać już objawy w chęci skupienia się jej przy hr. Ludwiku Krasińskim, który sobie zjednał lepsze imię przez energiczne wobec Albedyńskiego wystąpienie w dzień Bożego narodzenia Zresztą ani tego ani wszystkiego przeceniać nie warto i nie można.

Co do policyi, ta wydała rozporządzenie, aby w razie zgromadzenia się w jakimkolwiek miejscu tłumów, bębniono i trąbiono trzy razy na rozejście się; jeśli to nie nastąpi, oporni mają być siłą rozprószeni i aresztowani, przyczem przypatrujący się będą na równi traktowani z winnymi wywołania zamięszania Bramy w trakcie tego mają być szczelnie na klucz zamknięte, do bram tych jednak kto może powinien się chronić. Pyszne nielogiczności! Zapytać jednak trzeba, czy to stan oblężenia? Przypomina to rok 1861 i 1862.

Już to grozić policya umie, ale robi sama głupstwa i rzeczy niedołężne. Cóż się bowiem dziś pokazało? Oto pomiędzy 2601 aresztowanymi jest około 600 rzezimieszków, wyrokowanych i skarzonych jeszcze w r. 1878 i 79 za różne przestępstwa, którzy jednak po dziś dzień potrafili się szczęśliwie ukrywać. Jeśli takie hordy hoduje policya moskiewska u nas starannie, to się dziwić należy, że one po dziś dzień były jeszcze na tyle skromne, i w biały dzień na ulicach nie napadały na spokojnych obywateli. Śliczna to i podobno najlepsza illustracya moskiewskiej gospodarki u nas.

Że już mówię o policyi, więc wspomieć wam jeszcze muszę o Mołczanowie, naczelniku straży ziemskiej powiatu warszawskiego, aresztowanym przed kilku dniami. Ten p. Mołczanów z urzędu uspakajał rzucających się w trzecie święto chłopców w Brzednie, Białołyce po tamtej stronie Wisły. Aresztował ich z 200, przy aresztowaniu tak jednak pastwił się nad sołtysem i jednym z chłopców, że ci we dwa dni potem umarli. Bohatera J. carsk. Mości za to aresztowano.

Jeszcze jeden fakt, świadczący o rozumie policyi.

W piątek, t. j. 6 stycznia, przyjechała z Petersburga znana francuzka aktorka Sara Bernhardt. We czwartek z tego powodu p. Buturlin wydał w swoim rodzaju rozkaz dzienny do policyi wykonawczej, który wam tu w streszczeniu podaję:

„Na dworcu drogi żelaznej Petersburgskiej ma się znajdować komisarz policyi cyrkułu pragskiego. Policya ma być zdwojoną, przed dworcem winno się znajdować 5 żandarmów konnych z podoficerem. Na drodze od dworca do hotelu Europejskiego, gdzie Bernhardt ma stanąć, policya winna być zdwojoną. Dla wsparcia jej czynności w razie potrzeby, ma być ustawiony silny posterunek piechoty gwardyi na Pradze, przy cerkwi szyzmatyckiej.

„Na dworcu drogi żelaznej Petersburgskiej ma być odkomenderowanych dwóch tajnych ajentów policyi, tak zwanych w gwarze warszawskiej łapaczy, którzy winni pilnować rzeczy p. Bernhardt od chwili wyjęcia takowych z wagonu aż do chwili odstawienia do hotelu Europejskiego. W razie przejazdu Sary do teatru i napowrót, straż policyjna na całej drodze ma być zdwojona, dla poparcia jej działań winny być ustawione dwa posterunki pieszej gwardyi, jeden przy pałacu Brühlowskim, drugi przed teatrem. Tu także winno stać 10 żandarmów konnych z podoficerem. Wszystkie wejścia winny być obsadzone żandarmami. Powóz Sary ile razy wyjeżdża, otaczają żandarmi“.

Co ta komedya znaczy?.. Trudno przypuścić, aby obawa przed napaścią na jakąś aktorkę mogła podyktować podobną hecę. Może to znana galanterya moskiewskich jenerałów dla wszelkich kobiet dwuznacznego prowadzenia się. Przedewszystkiem jakież to śmieszne, ubliżające władzy, jakie bezwstydne manifestowanie się ze słabością wobec uliczników!

Ha! co prawda, zwykłe to postępowanie wszystkich wielkich ludzi do małych interesów.

Albiedyński sam przejęty tą wielkością, widać zastrzegł sobie, że będzie decydować osobiście o losie każdego z aresztowanych.

Tak więc mamy 50.000 rubli na żydów (na Szlązk przez pół roku mieliśmy tylko 150.000 r., na pomnik Mickiewicza od lat kilku mamy ledwie 50 tysięcy zł); mamy nadzwyczajne ostentacyjne środki, przedsięwzięte z powodu przyjazdu jednej aktorki; mamy w perspektywie sprawę kilkudziesięciu aresztowanych przed kratkami sądu okręgowego; mamy pozamykane szynki, bramy domów, rodzaj małego stanu oblężenia. Dlaczego? Bo kilkudziesięciu żydom wybito szyby w sklepach, bo wytoczono kilkadziesiąt beczek wódki i spirytusu. — Czyż to nie dosyć usprawiedliwia?“

A więc tak wygląda ta sprawa, dla której pp. Dawid Abrahamowicz i spółka usiłowali rozwinąć na cały kraj wielką chorągiew solidarności o barwach narodowych. Kraj się jednak nie dał złapać na ten zaimprowizowany patryotyzm w Banku galicyjskim dla kredytu i handlu — pana Edwarda Simona i spółki. A szkoda wielka, bo to w roku Pańskim 1882 przychodzą na porządek dzienny wybory do Sejmu, do Rady miasta, na prezydenta stolicy galicyjskiej; jakaż to wyborna sposobność była do zjednania sobie popularności, uzyskania licznych głosów u braci Polaków mojżeszowego wyznania, chociaż by tylko we Lwowie. — Oho! — na taki podejrzany patryotyzm i solidarność nie złapiesz nawet uczciwego żyda; znają oni każdy towar ile wart i po ile można dać za łokieć. My z naszej strony dziękujemy Panu Bogu, że ra-

---

Ztąd to powstało, że Jan Matejko pomimo że ma prawo się zaliczać do najświatlejszych artystów, a nieobce mu są cuda sztuki z całego zakresu dziejowego, —- pomimo to pozostał wiernym jak Arcykapłan wielkiego zakonu, który świątyni swej za żadne skarby świata, nawet za cenę życia nie opuści, a raczej legnie pod jej gruzami.

Tak ukochał ten mistrz sztuki wyzwolonej Polskę. — Co z nią nie ma nic wspólnego, nie żyje — nie istnieje dla niego. Nie znęci go ku sobie kosmo polityczna sława, chociażby obydwu półkuli świata, ani żadne dostojeństwa. Nie umiałby może nawet oddychać innem powietrzem, ani żyć pod niebem, które nie zawisło nad potężną niegdyś Lechią.

W jego wyobraźni ta sława żyje i w niczem nie zmalała; — to też i warta takiej miłości wielkiego mistrza. Każde jego dzieło to żywe słowo, które w rodzimych głosach odwiekowych, — budzi do dalszych czynów żywota potomków wielkiej rodziny.

Pędzel Matejki, wydziera mgle i zapadającym ciemniom nocy wielkie momenta z czynów ojców naszych. — Niedosyć tego: pokazuje jakby na jawie nawet ich żywot codzienny ich wesele i żałobę.

W takich warunkach Matejko zchodząc z piedestalu historycznego, w wędrówce myśli zaszedł pod dach szlachecki 16go wieku i stworzył: „Rzeczpospolitą Babińską“ — Ustęp ten z domowego żywota, daje chlubne świadectwo, że u przodków naszych, nawet zabawy jakich ludzie po pracy i znojach używają — służyły ku utrwaleniu i ku udoskonaleniu „ukochanej i najmilszej“ — Rzeczy pospolitej. Epoka, którą w tym obrazie mamy uwidocznioną, dowodzi również, że Polska przodowała wtenczas innym narodom światłym, cywilizacyą i przewodnią ideą wolności; — i jeżeli gdzie, to u nas panował oraz rozwój głębszych myśli, uszlachetniających ludzkość. Skorzy do oręża, nieleniwiliśmy się wprawdzie i do kielicha, ale jakaż to różnica była pomiędzy temi ucztami szlachty polskiej, a orgiami, chociażby tylko „Raubritterów“ niemieckich.

U nas przy kielichu, w tej lub owej formie niespuszczono z oka spraw poważnych — u nich, zawierano sojusze do wspólnego rabunku, napadów i zaborów złodziejskich.

Dziedzic Babina w Lubelskiem Imci Pan Pszonka, założyciel „Rzeczypospolitej Babińskiej“ — to był człek jak mawiano, niepospolitego animuszu i myśliciel. Znał on już wtenczas, że w każdym żarcie mieści się prawie zawsze połowa prawdy, a że dziennikarstwo nie było w tenczas w praktyce, założył bractwo żywego słowa, które tryskającym humorem, wciągało na listę każdą wybitniejszą osobistość narodzie do tego Babińskiego królestwa. Ktokolwiek strzelił głupstwo lub byka, temu dawała Rzeczpospolita Babińska dyplom na odpowiednią godność. Rzeczpospolita ta zyskała sławę w całej Polsce. W księgach babińskich figurowali najpierwsi dygnitarze. — Na tych zebraniach zapewne nie jeden czyn pełen wagi zakiełkował — wydał owoce, — lub też nie jedna sprosność publiczna została powstrzymaną i nawróconą.

Oto był charakter Rzeczypospolitej Babińskiej, która się i w naszym już wieku odradzała, chociaż pod innemi nazwami jak np. Towarzystwo wileńskie: „Szubrawców“.

Mistrz Matejko przedstawia nam tę sławną Rzeczpospolitą w chwili, gdy do jej stolicy i na dwór Imci Pana Pszonki, zjechali liczni a mili goście, gdyż się ma odbyć wielka uroczystość, koronacya króla Babińskiego, na którego wolną elekcyę wybrano twórcę p. brata Pszonkę. — Jakby na górze Parnasu zebrani wszyscy bogowie — tak w babińskim sadzie zebrała się wszelka tężyzna 16go wieku. Mistrze ceremonii przygotowali wszystko i ukoronowano pana Pszonkę — wieńcem ze słoneczników.

Rzeczpospolita Babińska nie musi być tak czemś jak to mówią: „baj bardzo“, gdyż nawet taki dygnitarz kościoła jak ksiądz arcybiskup Dzierzgowski przystępuje jako członek do tego zacnego grona rzeczypospolitej. Imci Pan Pszonka trzyma w lewej ręce duży pergamin a opatrzony w pieczęcie — widocznie dyplom. Oczywiście wypowiedział przy tem pełną humoru jowialną oracyę, a po niej wznosi kielich na cześć nowego słońca Rzeczypos. jakiem jest ks. arcybiskup. Ten wysoce widać rozradowany i aprobujący oracyę, świeci prawie zadowolnieniem, a dłonie roztwiera na podziękę do oklasków. Trzeciński, nieodstępny przyjaciel Pszonki, przybrawszy jowialną minę układnego dworaka, zgiąwszy się prawie we dwoje, zaprasza arcybiskupa do zapisania nazwiska w księgę, podając pióro.

Prawie na tym samym planie z prawej strony przy stole, na którym otwarta leży księga ustaw tej sławnej Rzeczypospolitej, — siedzą tejże dostojnicy:

czył nie dopuścić, aby w tak drażliwej chwili jaką wywołała katastrofa u św. Krzyża nie pomieszały nam się klepki w głowie i przy pomocy Łaski Bożej patrzyliśmy i patrzymy zdrowo na to, co się dzieje.

Przytaczamy jeszcze dla wyjaśnienia dokładnego sprawy dwa ustępy z „Kuryera Poznań·“

„Tysiączne każden z mieszkańców Warszawy zebrał już dowody, że ruch przygotowany został i wywołany wpływem osobistości naszemu społeczeństwu zupełnie obcych, a raczej niewątpliwie delegatów nihilistowskiego sprzysiężenia. Prowokatorom, i w danej chwili kierownikom ruchu, nie powiodło się wciągnąć do niego ludzi dojrzalszych z ludności warszawskiej, rzemieślników, czeladników; użyli więc niedorostków, terminatorów, których liczba przy silnym rozwoju przemysłu w Warszawie dochodzi do 12.000. Rzecz była przygotowana, katastrofa u św. Krzyża przyszła jej tylko w pomoc. Ułożony był, jak to widzimy dotychczas po znakach i numerach kredą na drzwiach i okiennicach lokalów, spis wszystkich mieszkań żydowskich, ten spis wpisany był do kontroli prowokatorów i ci do tych notatek odwoływali się co chwila przy wydawanych rozkazach.

Ci przybysze przybrani w strój, który zdradzał ich niemiejscowe pochodzenie, czapki jednostajne — mówiący akcentem silnie niewarszawskim a często łamanym językiem, jeździli dorożkami, wskazywali hołocie te miejsca, gdzie się mają udać, który sklep rozbić. — Był jeden wypadek, że gdy wybito przez pomyłkę szybę w oknie u katolika i ten się użalał, zbliżył się do okna jeden z kierowników ruchu i wrzucił do pokoju przez szybę 4 ruble, mówiąc: „p r z e p r a s z a m“. Bywały wypadki, że po zniszczeniu sklepów, szynków, mieszkań żydowskich, szajka małoletnich rozbójników nie wiedziała, co ma dalej robić i wyczekiwała przybycia sternika: Jasienka — Prokopa itd. itd. i nie rzucała się dalej do roboty, jak po przybyciu i wydaniu rozkazów przez tychże i to zwykle w imieniu cara.

To też dzisiaj, gdy przyszło po niewczasie oddziaływanie władzy i policyi, i te niedorostki cieleśnie bywają karani, wielu z nich się odzywa: „Kazaliście nam to robić, a teraz w skórę bijecie!“ Inaczej też te dzieciaki nie mogą sądzić — ani ocenić, czy wydawane im rozkazy od prawowitej władzy wychodzą, gdy policya, stróże porządku publicznego, wojsko, nie tylko nie powstrzymało, ale nawet dzieliło się łupami. W wielu miejscach żołnierze rabowaną wódką wspólnie z ludem zdrowie cara pili. To bratanie się z wojskiem — było tylko przy kieliszku lub tytoniu i zawsze za inicyatywą przewodników ruchu.

Były wszakże wypadki, że ci przewodnicy zawodu doznali. — Jak mówiłem, księża nasi w wielu miejscach skutecznie na lud oddziaływali. Ks. R. w czterech miejscach rozprószył zbiegowiska. W jednem miejscu propagatar ruchu zaczął lud na księdza podburzać — ale skutek był przeciwny, lud na niego się rzucił, zbito go okropnie i aresztowano. — Pokazuje się, że to był jakiś Belgijczyk.

Należałoby sobie życzyć, ażeby czynność ta jak najprędzej była ukończoną i rezultat ogłoszony. Sprawozdanie to bowiem przyczyni się niewątpliwie do uspokojenia świata handlowego, który ocenia wysoko, a przy hałaśliwej zwykle glossie publiki, przecenia straty. Kapitaliści, najtrwożliwsze, zajęcze plemie, nie ufając jeszcze by wróciło wszystko we właściwe karby, nie wycofuje złożonych w pierwszych chwilach trwogi do depozytu banków pieniędzy i wartości. Jak te pieniądze, szukające schronienia pod bardzo słabą obroną murów tych zakładów, są znaczne, dowodem jest, że do jednego tylko z tych banków, do banku handlowego, złożono na przechowanie przeszło s z e ś ć d z i e s i ą t m i l i o n ó w r u b l i. Dyrekcya banku wobec tak ogromnych kapitałów w jego kasach się znajdujących, wyrobiła sobie u władzy straż z 25 żołnierzy wewnątrz i zewnątrz pilnujących.

Tylko jedna cyfra, to jest owe 60 milionów rubli złożone w banku handlowym, jest mi znaną; o innych bankach jakoto: wzajemnego kredytu, banku dyskontowego, banku polskiego, towarzystwa kredytowego wiejskiego, miejskiego, nie mam danych, chociaż wiem, że we wszystkich tych zakładach i instytucyach składano pieniądze, listy zastawne i kosztowności. Jest to dowód, jaka ogromna ilość kapitałów nagromadzonych jest w Warszawie i że kraj nasz na drodze ekonomicznego rozwoju ogromne robi postępy. Warszawa zaś w sposób poważny sposobi się na rynek handlowy, pośredniczący pomiędzy Zachodem a Wschodem.

KORESPONDENCYE.

Z Sandeckiego, 7. stycznia 1882.

Donoszę o zastraszającym objawie emigracyi do Ameryki, jaki tu obecnie wzrasta. Nigdy taka liczba ludzi do pracy zdolnych, z naszej okolicy nie emigrowała, jak obecnie. Nie ma prawie dnia takiego, aby po kilku lub kilkunastu ludzi nie wychodziło do Ameryki. Co najwięcej zadziwia, że ci ludzie pozbawieni są wszelkich legitymacyj, czy to politycznych, czy gminnych, czy też wojskowych władz dotyczących, a mimo to wynoszą się z ojcowizny. Z pogranicza węgierskiego, z okolic Bardjowa, Lubowni, w ogóle z całego pasma gór Beskidów; tak samo po naszej stronie: z Tylicza, Muszyny, Krynicy, znam osobiście kilkunastu ludzi, którzy się już wynieśli, a wybiera się jeszcze bardzo wielu. Nie mam pretensyi bawić się w polityka, ale sądzę, że w obec takiego ubytku sił produkcyjnych krajowych, rządy nasze nie mogą się obojętnem okiem na to patrzeć. Trudno pojąć, jak się to dzieje, że Władze polityczne nie zwracają dostatecznej uwagi na tę emigracyę; a o czem tu nikt nie wątpi, że z wiosną, na przednowku wzmoże się ona do znacznych rozmiarów. Jest rzeczą pewną, że potajemni ajenci nie tylko prowokują to wychodźctwo, ale wszystko mu ułatwiają. Jeżeli władze polityczne jak dotąd zasypiać będą tę sprawę i nie zechcą w jakikolwiek sposób chociaż utrudniać emigracyę, nie raczą większej baczności zwrócić na tych, co handlują ludźmi, to skutki mogą być nader przykre.

Zima u nas bardzo łagodna.

Najazd na browary krajowe.

Rozmiary, do jakich dochodzi wyzyskiwanie a tem samem niszczenie wszelkiego przemysłu krajowego, zaczynają przybierać taki charakter, przeciw któremu jest naszym obowiązkiem wystąpić bez najmniejszych względów, aby oświecić społeczeństwo, dokąd go nieuczciwość wiedzie; której jest jedynem zadaniem, aby wszelki ruch przemysłowo-handlowy wyrwać z rąk chrześciańskich, podkopać i doprowadzić do ruiny.

Każdy wie, jakie zadanie ma dla kraju produkcya piwa w granicach tegoż, — że to jest poważna gałęź przemysłowa, która rugując coraz więcej pijaństwo gorzałczane i innych rozpalających trunków, przyczynia się wielce do umoralnienia. Że właścicie browarów krajowych zrozumieli swoje zadanie, tego im nikt zaprzeczyć nie może. Nie znamy poprostu firmy browaru w Galicyi, któraby w swoim zakresie działalności niezasługiwała na uznanie; bo ktokolwiek się porwie do tej produkcyi, a chce pominąć prawidłowe warunki i takowe usiłuje obejść, — krętą drogą, tego producenta browar doznaje losu jednodniówki, upada i ginie jak na to zasłużył.

Konkurencya w browarnictwie naszem krajowem jest silna, ale szlachetna. Hasło niemiecko żydowskie „s c h l e c h t u n d b i l l i g“ — nieznane jest naszym pp. piwowarom. Zdrowie społeczne, nie jest dla nich czczym frazesem; — to też walczą pomiędzy sobą — aby warunkami tymi zwyciężać. — Nie potrzebujemy mówić, że taka produkcya piwa, aby wystarczyła żądaniom konsumentów, wymaga nietylko znacznych kapitałów, ale i ryzyka, a jeden błąd popełniony mści się strasznie na producencie i naraża go na straty. — Lecz i w tym kierunku nasi krajowi producenci piwa dorośli zadaniu — przeważna ich część rozrządza znacznemi kapitałami, do których dorosła zacząwszy z małego, wytrwałością, sumienną i uczciwą pracą, do dzisiejszego znaczenia. Są tacy, którzy już obracają nietylko krociami ale milionami, — spełniając zawsze i wszędzie z godnością i szlachetnie obowiązki obywatelskie. Jeżeli j e s t j a k i w y j ą t e k, — to w żywiole, który był i pozostał dla nas o b c y m. Ktożby mógł pomyśleć że stanowisko tych dzielnych przemysłowców jest dziś prawie już zagrożone i nie jest niepodobieństwem jeżeli nie nastąpi zwrot, że te olbrzymie zakłady mogą być zachwiane. — Jakaby to była klęska dla rozwoju ekonomicznego kraju, oceni każdy rozsądny i uczciwy obywalel.

Nastręcza się pytanie: kto temu winien?

Oto głównie nasza lekkomyślność społeczna — która czy nie umie czy nie chce się liczyć z przyszłością Zaszczepianie gangreny z góry, zacząwszy od najwybitniejszych warstw społecznych; zamiast piąć się w górę, schodzimy na dół do otchłani nędzy i bezradności. Tu na każdym kroku sprawdza się przysłowie, które już nieraz powtarzaliśmy,“ — n e m o p r o p h e t a i n p a t r i a“. — Natomiast, niech nam obcy poda chociażby gwałtowną truciznę, byle polukrowaną i ubarwioną blichtrem zagranicznym — łęgniemy do niej i pochłaniamy takową jakby delicye jakie. Postępowanie takie, dochodzi do ostatecznych granic idiotyzmu. Mało jest takich stosunkowo, którzy pojmują że bijąc przed wszystkiem co obce czołem, dają sobie tem samem świadectwo ubóstwa rozumu; nie szanując swojszczyzny, nie tylko że ubożą kraj ale zdobywają wają u tych samych obcych, którym się pozwalają łupić z mienia, patent na głupotę własną. Z tych powodów drwią z nas n a s i n a j s e r d e c z n i e j s i i obrzucają szyderstwem, nie kryjąc się z tem, bo uważają nas za niepoprawnych i pracujących usilnie na własną zgubę.

Taki dotykalny przykład mamy i pod względem s p r a w y p i w n e j, którą dziś wprowadzamy znowu na porządek dzienny, a mówiliśmy o niej bardzo obszernie w pierwszym roku naszego wydawnictwa. Browary nasze krajowe jak to już wyżej powiedzieliśmy, spełniają znakomicie swój obowiązek. Piwa kra-

---

kasztelan lubelski Piotr Firlej i Mikołaj Rej — wybitna to typowa postać tego rubachy poety, szlachcica z Nagłowic. Po za nimi stoi poważny doktor Montana, o którym Kochanowski w swych „Fraszkach“ wspomina Pan Sędzia Kaszowski animuje szlachtę do wpisywania się w książkę Rzeczypospolitej Babińskiej. Rej opowiada coś wesołego księdzu Stanisławowi Orzechowskiemu, na którym rękę swą wsparła tegoż żona, piękna i pełna życia pani Magdalena. Ks. arcybiskup Dzierzgowski i ksiądz Orzechowski z żoną w jednem tak serdecznem towarzystwie; nic to jednak nie psuje humoru ani się nikt nie gorszy.

Jest to dowodem jaka w sprawach wyznaniowych panowała tolerancya. W głębi młody Mikołaj Oleśnicki z Pinczowa podnosi puhar i podkręcając wąsa, łączy się zdala z toastem Pszonki. Za nim siedzi Jan Łaski, zwolennik i przyjaciel Melanchtona, Lupa Podlodowski i Slaza. Za Firlejem widzimy Frycza Modrzewskiego, również przyjaciela Melanchtona i wtenczas już budzącego poczucie wolności i godności osobistej w wieśniakach.

Na ostatnim planie młódź strzela do tarczy z muszkietów. Po nad Magdaleną Orzechowską rozpięto na jabłoniach sznury, na których jakby akrobata huśta się w karkołomnym rozbujaniu błazen, słynny Gąska. Zerwał jabłko i rzuca ten symbol zakazanego owocu pani Magdalenie. Beczka z winem — szlachta przy niej spoczywająca — wieśniak przypatrujący się panom, zakończają prawą stronę obrazu.

Po lewej, na pierwszy plan wysuniętych widzimy Bekwarka lutnistę królewskiego, który słucha ciekawie oracyi Pszonki, a obok niego w połowie leżąc, grają w szachy Kochanowski z Marc. Bielskim. Obok Bekwarka siedzi wsłuchany w oratora Bartosz Paprocki. Za drzewem liczne grono płci pięknej, panien i mężatek, pomiędzy którymi pani Pszonkowa okazała i piękna niewiasta, widocznie uniesiona sukcesami małżonka, jakby chciała do otoczenia mówić: „on król, a ja królowa Rzeczypospolitej Babińskiej“, ale królestwo swoje pojmuje tak samo jak jej pan Stanisław.

Prześliczna dziewoja objąwszy jedną ręką drzewo grucha z kimś figlarnie, którego pień jabłoni zasłania. Za arcybiskupem, za którym ta grupa się zebrała jakby dla estymy takiego dygnitarza, widzimy jeszcze pewną typową postać jakiegoś mnicha Cystersa. Dalej dworzanie napełniają puhary tokajem złocistym. — Za nimi szlachta rozanimowana, podnosi w górę kołpaki krzycząc „vivat“. W głębi sadu widać pasiekę. Zupełnie na stronie lewej stoi dwór pana Pszonki a przed nim gołębnik.

W środku obrazu na przedzie — siedzi śliczna dziewczynka, którą scenerya i gwar na około nieobchodzą; — cała jej uwaga zajęta księgą z obrazkami którą siedząc na kolanach rozłożyła. Chłopczyk ubrany w żupanik przepasany świecącym pasem, dzierząc w ręku miecz drewniany oparty z rycerska o ziemię, broni przysmaku do którego się gończy pies umizga. Cały ostatni plan zamyka sad, którego gałęzie ugina obfitość owoców.

Przejdziemy teraz do techniki tego dzieła sztuki po mistrzowsku ugrupowanego, w którym każda postać, to studyum ściśle historyczne pod każdym względem. Scenerya ta, przedstawia nam jak na jawie te średniowieczne czasy i jakby różczką czarodziejską ożywia dziejowe postacie. Wszędzie życie i humor pełen prawdy i jowialności staropolskiej, po której już prawie tradycya zaginęła.

Koloryt świetny oświecony promieniami słońca olśniewa oko. Technika draperyj lekka, łudząca swą miękkością.

Rysunek Matejkowski, — to dosyć powiedzieć.

A jednak temu klejnotowi rodzajowemu, który tak serdecznie do polskiej duszy przemawia — nie brak i stron ujemnych — ale również nie innych jak Matejkowskich, z któremi się już zapewne mistrz nierozstanie, lub też takich, któremi i inni m i s t r z e s z t u k i grzeszyli — i tak: jakkolwiek nasz mistrz nietylko w scenerye główną chciał wlać życie, świeżość, słońce i światło — prawdziwie świąteczne, — ale i w krajobraz; — to w traktowaniu tego ostatniego odjął wiele uroku, z powodu nadmiaru użytej i rozłożonej, prawie jednostajnej zieleni, która z porą roku z drzewami obfitującemi w owoce, bynajmniej nie licuje — i nie zgadza się z prawdą natury.

Gdyby Matejko, przedstawiał scenę tę w Maju, kiedy to drzewa okryte kwiatem, — w takim razie ta wiosenna zieleń odpowiadałaby charakterowi pory roku. W każdym razie zastosowanie kolorytu ciemniejszego chociaż tylko miejscami na pierwszym planie po lewej i prawej stronie, na starych jabłoniach i gruszach — byłoby się wielce przyczyniło do plastyczności i perspektywy, byłoby nadało więcej humoru i całości. Niefortunnie zaś umieścił mistrz w gąszczowej ciemn

jowe doszły do takiej doskonałości warunków hygieny i przystępnych cen, że nic albo nader mało pozostawiają do życzenia. Nie znamy prawie wypadku, aby który z większych browarów i znanych firm, dopuścił się w produkcyi piwa jakiejkolwiek nieuczciwości z którego to powodu miałaby publiczność prawo cofnięcia swego zaufania.

Naturalnie, taki wzrost naszych browarów musiał się stać solą w oku, wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczom i handełesom, którzy uważają Galicyę za nader korzystne pole do powszechnego rabunku. Otóż rabunek ten nie znalazłby gruntu ani zastosowania praktycznego, gdyby w społeczeństwie naszem była większa karność względem nieuczciwych jednostek, którym prawidłowe korzyści nie wystarczają; a więc nie wahają się ani chwili, aby wszedłszy w porozumienie z wrogim nam najazdem, łączyć się z nim i za jaką bądź cenę zrujnować, podkopać; przemysł i dobrobyt krajowy. Że rozsprzedający piwo czy to we Lwowie, Krakowie, lub w mieście prowincyonalnem nie zawsze się liczy z sumieniem i poczuciem obywatelskiem, to rzecz znana. Dla takiego piwiarza rzecz zupełnie obojętna czy publiczność się truje a kraj dąży do ruiny; — to fraszka, byle nieuczciwy szynkarz piwa zapomocą reklamy pozornej taniości, wyzyskiwał lichwiarskie procenta od sprzedaży. Pojmujemy zresztą pewien rodzaj uprzedzenia, chociaż w przekonaniu naszem i doświadczeniu, niczem nieuzasadnionego, że ktoś nawykł do jakiegoś szczególnego niby gatunku piwa, jak np. pilzneńskie, i zdaje mu się że tylko „Pilsner" a nie inne piwo służy jego zdrowiu. Wprawdzie i tutaj myli się przeciętny amator piwa, który sobie uroił, że jest niepospolitym znawcą. A jednak i pod tym względem moglibyśmy przytoczyć liczne fakta z samego Lwowa, że jest mało takich piwiarń, które szynkując „Pilsnera" — sprowadzają go z właściwego źródła. Takich sumiennych piwiarń jest bardzo mało w naszej stolicy kraju; a przeważna liczba tychże podaje konsumentom, liche morawskie lub niemiecko-czeskie podroby z tą tylko różnicą, że każe sobie za nie płacić wyższą cenę. Gdyby szersza publiczność konsumująca piwo, miała odwagę i zechciała zbadać rzecz bliżej, nabyłaby przekonania, że niektóre gatunki naszych piw krajowych, nie tylko nie ustępują w niczem „P i l s n e r o w i" — ale go znacznie przewyższają a są przedewszystkiem tańsze. Lwów, Krasiczyn, Okocim, Kraków, posiadają takiej uczciwości browary i tak znakomite wszelkiego rodzaju piwa wyrabiają, że można im śmiało dać nazwę browarów europejskich; a z browarów tych wychodzą w ruch krajowy, rocznie miliony. Pozostałoby w kraju wprawdzie więcej z tych nakładów, gdyby nasza gospodarka polowa była inna. Wtenczas browary nasze nie potrzebowałyby wyrzucać pieniędzy za jęczmień do Węgier a za chmiel do Czech, których to produktów nie może im Galicya dostarczyć w dostatecznej ilości i żądanej jakości.

Na tem wyrzucaniu pieniędzy jednak nie koniec, gdyż u nas stało się prawie zwyczajem aby wysilać myśl, w jaki sposób ogałacać kraj z grosza wszelkiego. Jeżeli sami takiego wynalazku zrobić nie możemy, pomagają nam w tem niemiecko-semiccy „v o n D r a u s s e r y" — a piwo daje im do tego wyborną sposobność w obec naszej lekkomyślności i braku zastanawienia się ile przezto zrządzamy złego, podkopując dobrobyt krajowy. W porozumieniu z pewną bandą handlarzy piwem we Lwowie, niemiecko-semickie browary na Morawii, zawiązawszy pewien rodzaj ligi, fabrykują bardzo szkodliwe podobizny do piwa, jedynie na transporta do Galicyi. A że konkurencya może się udać tylko przy pomocy obniżenia cen, umią sobie i w tem poradzić „Braumajstry" w J a r o s c h a u, w O ł o m u ń c u i na innych stacyach produkcyi piwa, zapomocą nieprawidłowego procesu chemicznego, jaki chemia wskazuje. W tego rodzaju produkcyi piwa odgrywają bardzo ważną rolę przy klarowaniu, wióry z drzewa orzechowego, czegoby się żaden nasz browar nie dopuścił. Piwa w ten sposób fałszowane a szkodliwe zdrowiu ludzkiemu, zaledwie krótki czas dadzą się konserwować; a jeżeli zauważymy, że do takich odwarów wystarczają najlichsze gatunki jęczmienia i najpodrzędniejszy chmiel, to się da z łatwością zrozumieć, że cena może być do woli obniżoną.

Faktem jest, że tacy „B r a u n y" w Jaroschau i inni, są w możności znacznie taniej dostarczać piwa loco Lwów, aniżeli takowe naszych krajowych piwowarów na miejscu w browarze kosztuje. Ten jeden fakt wystarcza, aby się publiczność nasza przekonała, jak jest wyzyskiwaną przedewszystkiem na zdrowiu, przez zorganizowaną bandę niektórych nieuczciwych szynkarzy we Lwowie, i jak bezwzględnie przyczynia się do upadku wszelkiego rozwoju przemysłu. Tak postępując, okradamy i niszczymy sami siebie a przyjść musi i do tego, że nikt nie odważy się wyrzucać kapitałów na jakiekolwiek przedsiębiorstwa, jeżeli społeczeństwo które ma obowiązek popierać go dla wspólnego dobra, tego nie czyni.

Obowiązkiem naszym jest, wspomnieć jeszcze o jednej przyczynie, która prawie nie dopuszcza, aby nasze browary niebyły w możności zniżenia cen piwa, jeżeli takowego nie fabrykują na drodze oszukańczej — Przeszkodą w tem są po większej części nasze propinacye; dzierżawienie tychże spoczywające głównie w ręku żydów, stanowi dzisiaj rodzaj gry giełdowej. Dzierżawca taki zdobywszy kontrakt, szuka natychmiast sposobności, aby go odstąpić w drugie ręce; — oczywiście, z dobrym zyskiem. Nowonabywca spekuluje tak samo a nie jest rzadkim wypadkiem, że taka dzierżawa przechodzi w ręce czwarte. Dzieje się to głównie w tych okolicach gdzie są większe browary. Właściciele tychże a nie kto inny, muszą dyferencyę tej giełdy propinacyjnej opłacać. Ztąd wynika, że przedsiębiorstwa browarnicze nietylko nie przedstawiają obecnie wielkich korzyści, jak to się komuś nieobznanemu zdawać może, ale w obec najazdu niemiecko-semickiego, nie mogą się w żaden sposób rozwijać progresyjnie dla dobra własnego i publiczności.

W obec takich faktów zapytujemy: czy społeczeństwo nasze rzeczywiście tak się już wyrodziło, że traci nawet wszelki zmysł zachowawczy, a jakby pozbawione oczu, pracuje siłą pary, aby wszelka praca krajowa zniszczyła — zmarniała?

Z tego strasznego letargu winniśmy się ocucić, zastanowić dokąd dążymy i uczynić zwrot stanowczy, aby wnijść na drogę wspólnego ratunku. Pisząc dzisiaj o piwie, niechaj nas nikt nie zechce posądzać o naciągniętą reklamę dla jednego lub kilku browarów krajowych. Nam idzie jedynie o to, że piwo w ogóle jako produkt krajowy, będący w użytku powszechnym, stanowiący posiłek najbiedniejszego robotnika jakoteż magnata, przedstawia cyfry ruchu milionów rocznie, a więc wyrugowanie z kraju obcych handełesów i wyzyskiwaczy, fałszerzy tego artykułu spożywczego, należy do katechizmu patryotycznego każdego Polaka. Przekonani jesteśmy, że to wszystko cośmy powiedzieli, trafi do serca i przekonania każdego zacnego obywatela u którego miłość kraju nie jest czczym frazesem

Dobrze nam jest wiadomem, że tak we Lwowie, w Krakowie, jakoteż po miastach na prowincyi nieuczciwi handełesy, szynkarze, chrzczeni i niechrzczeni, korzystając z łatwowierności lub nieznajomości jednostek, gdy ktoś zażąda piwa Kiselki, Okocimskiego, Krasiczyńskiego lub Krakowskiego, podają mu za takowe szkodliwy odwar z J a r o s c h a u, który figuruje również nawet jako „Pilsnery". Jestto oczywiste oszustwo, które nawet tak daleko sięga, że jeżeli ktoś żali się na zły gatunek piwa, a takowe jest rzeczywiście ż y b u r ą z Jaroschau, szynkarz daje mu nazwę Okocimskiego lub innego krajowego piwa.

Byłoby więc do życzenia, aby pp. właściciele browarów krajowych w k a ż d y m l o k a l u, gdzie się ich piwo sprzedaje, umieszczali tablice, służące za dowód prawdziwości; — a gdy tylko szynkarz przestaje brać od nich piwo, tablice te zostały usunięte.

A teraz róbmy co do nas należy i wołajmy śmiało:

„Precz z piwami von Draussen!"

Lokale, które tego rodzaju piwa szynkują, powinny stanąć pustką, a żadna uczciwa noga tego, który miłuje kraj i zależy mu na wspólnem dobru powstać tam nie powinna.

Z Rady miasta.

Posiedzenie dnia 12. stycznia zagaja prezydent Dr. Gnoiński. Radny p. Lewandowski zabrawszy głos uprasza, ażeby plany zabudowania teatru przedłożone przez fundacyę hr. Skarbka magistratowi, zostały przedłożone także sekcyi IV. celem zrobienia swych uwag co do bezpieczeństwa publiczności. Prezydent oświadcza, że skoro komisya techników, badająca te plany, ukończy pracę, zostaną przedłożone jej wnioski wraz z planami sekcyi IV.

Radnemu Lachowskiemu dano na żądanie dłuższy urlop.

Z porządku dziennego zatwierdzono na dalsze trzy lata statut funduszu zaopatrzenia członków administracyi niestałych dochodów. Sprawozdawca p. Gall przedkłada wniosek sekcyi III, ażeby zniewolono Towarzystwo Tramwajowe do zmodyfikowania poboru podwójnej taksy za przestrzeń od koszar Ferdynanda do dworca kolejowego. Swego czasu pozwoliło Namiestnictwo mimo przeciwnej uchwały Rady — pobierać Tramwajowi za tę przestrzeń podwójną taksę, z tego tytułu, że tam przyprzęga Towarzystwo drugą parę koni dla stromej pochyłości, a nadto niektórzy z publiczności dla oszczędzenia kilku centów, z poprzedniej stacyi podchodzili pieszo do koszar Ferdynanda i tu dopiero wsiadali do Tramwaju; tym sposobem więc wyzyskiwali Towarzystwo na tej najdłuższej i najuciążliwszej przestrzeni. Dłuższy czas działo się to przyzwolone pobieranie podwójnej taksy prawidłowo, od września jednak zeszłego roku pobiera Towarzystwo podwójną taksę nie tylko od tych, którzy przy koszarach Ferdynanda wsiadają, ale także od tych, którzy już w górze tuż przy bramie kolejowej dosiadają, tudzież i w takich wypadkach jeżeli kto poprzednie stacye już jechał, lecz z jakichbądź powodów nie płacił za całą przestrzeń do kolei od razu, tylko płacił od stacyi do stacyi. Ze względu na to nadużycie przyzwolonego im prawa poboru podwójnej taksy od dosiadających osób na stacyi przy koszarach Ferdynanda aż do dworca kolei, wnosi sekcya III. zażądać, ażeby towarzystwo Tramwajowe urządziło przestanek nowy na ulicy Gródeckiej przy domu Nr. 38 p. Popowicza, i ażeby tylko od tych, którzy przysiadają do Tramwaju na przestrzeni pomiędzy koszarami Ferdynanda a tym przystankiem, pobierano podwójną taksę.

P. Heppe popiera wniosek sekcyi III. p. Lewandowski popierając wniosek, stawia dodatkowe żądanie, ażeby towarzystwo Tramwajowe zniewolić do powiększenia liczby koni zaprzęgowych, i do używania silniejszych i zdrowszych koni, zwłaszcza na stromej ulicy Gródeckiej, gdyż tak jak dziś jest, zwierzęta te nielitościwie bywają dręczone, za co już raz winni, na jego zażalenie przez Dyrekcyę Policyi zostali ukarani.

P. Jägermann sprzeciwia się urządzeniu nowego przestanku, nie chcąc tem sankcyonować pobierania podwójnej taksy za pewne przestrzenie i wnosi, ażeby sprawę przyzwolonego przez Namiestnictwo pobierania podwójnej taksy na przestrzeni, koszary Ferdynanda-dworzec kolejowy, odesłać do komisyi prawniczej, celem dokładnego zbadania i zrobienia stosownego przedstawienia.

Przy głosowaniu przyjęto wniosek sekcyi III. w zupełności, przyjęto uzupełnienie p. Lewandowskiego, tudzież końcowy ustęp wniosku pana Jägermanna.

Następnie przyjęła Rada rezygnacyę p. Zacharjewicza z członka rady nadzorczej muzeum przemysłowego, wyrażając uznanie za jego gorliwość i powierzyła godność tę na przedstawienie p. Jägermana, jednogłośnie p. Zaleskiemu wiceprezydentowi Namiestnictwa.

Sprawę zatwierdzenia projektu instrukcyi dla wykonawczej służby miejskiej odroczono i polecono ją odlitografować, rozdać radnym i dopiero ponownie pod obrady wytoczyć. (Tu musimy wystósować prośbę do referenta p. Supińskiego, ażeby raczył podobne sprawy głośniej i wyraźniej na przyszłość przedstawiać, gdyż w sali radnej jego słów wcale dosłyszeć nie można).

Z kolei załatwiono kilka rekursów w sprawach budowlanych.

Sprawę przyzwolenia na pozostawienie nadal teatru letniego p. Miłaszewskiego przy ulicy Majerowskiej, odesłano po przemówieniu kilku radnych do sekcyi III. i IV. celem zbadania strony bezpieczeństwa na wypadek ognia.

Rada przyjęła do wiadomości, że z funduszu grzywien pobieranych od izraelitów, wypłacono 1000 złr. kahałowi dla ubogich. — W końcu od-

---

scenę na ostatnim planie, gdzie się odbywa strzelanie do tarczy, tam właśnie wypadało otworzyć przestrzeń i oblać ją światłem.

Gdyby prawa strona była od góry więcej w półcieniu traktowaną, całość obrazu byłoby o wiele przez to zyskała.

Tą jasną zielenią majową, razi również ostatni plan krajobrazu za pasieką; i tak, wszędzie jasno, zielono, majowo podczas lata. Ale jak to już wyżej nadmieniliśmy — najznakomitsi mistrze w dziale historycznym, grzeszyli tak samo jak Jan Matejko, in punkto tła krajobrazowego na swoich arcydziełach. — Tu jednak ta świeżość, nieszczególnie oddziaływa na rozkład światła i cieniów kolorytu perspektywnicznego — i co wywołuje pewien chaos, i wywołuje w pojedynczych grupach brak powietrza. Najwięcej daje się to czuć, w grupie kobiet po prawej stronie, na którą patrząc, potrzeba oko natężać aby ten węzeł rozgmatwać i módz studyować każdą postać z osobna. Wprawdzie postać mnicha przecina tę jednostajność kolorytu, — ale ją ciśnie znowu perspektywa krajobrazu po za pasieką. To ściśnięcie czasami prawie rzeczywiściec hactycznie, zrosło się z większą częścią kreacyj Matejki, a jednak pomimo tych usterek—jest on i pozostanie naszym najznakomitszym i najserdeczniejszym mistrzem sztuki polskiej. Dzieła jego to apostolstwo narodowe, przy którym tylko może wytrwać tak wielka dusza jak jego miłująca całem jestestwem swojem, — Ojczyznę — Polskę.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

rzucono prośbę pompierów o zwolnienie ich od obowiązku podlewania trawników i drzew wśród skwarów letnich, za wynagrodzeniem 10 ct. od osoby, który to obowiązek nałożyła była Rada na nich, uchwałą w zeszłym roku powziętą. Przy tej spobobności zwraca Dr. Ciesielski uwagę na to, że dotychczas, mimo odnośnej uchwały Rady, nie ma wypracowanej instrukcyi dla straży pożarnej, a przecież instrukcya taka jest gwałtownie potrzebną. (Zwracamy tu uwagę p. naczelnika lwowskich pompierów na usługi, jakie gminie świadczy straż pożarna w Krakowie, boć przecież nie nos dla tabakiery ale . . . że p. naczelnikowi z tem jak dziś jest — dobrze, wierzymy chętnie).

KRONIKA.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ignacego Łukasiewicza, odbędzie się w przyszłym tygodniu w katedrze lwowskiej.

† **Dr. Szymon Syrski**, profesor zoologii na wszechnicy lwowskiej, kawaler orderu Franciszka Józefa, członek rozmaitych towarzystw naukowych, zmarł we Lwowie 52 roku życia.

Bal, na dochód pomnika dla Adama Mickiewicza, odbędzie się w Krakowie, we Środę dnia 25. stycznia r. b. w sali hotelu Saskiego; początek balu o godzinie 9. wieczór.

Biletów dostać można za zwrotem zaproszenia w kancelaryi komitetu balowego w hotelu Saskim dn. 23. i 24. stycznia r. b. od godziny 11 do 1 w południe a w dzień balu od godz. 9 rano do 10 wieczór.

J. I. Kraszewski przybędzie z pewnością dnia 2. lutego do Lwowa, ażeby osobiście wprowadzić w życie instytucyę „Macierzy Polskiej“, której jest głównym inicyatorem i opiekunem. Dzielimy się tą radośną wiadomością z czytelnikami w przekonaniu, że jest ona miłą bezwarunkowo wszystkim stronnictwom.

Na macierz polską pewien obywatel, niechcący być wymienionym, złożył na ręce dra Mikołaja Zyblikiewicza 23.500 rs.

Główne punkta wypracowanego przez lwowskie koło literackie statutu „Macierzy polskiej“ są następujące:

1. Fundusz „Macierzy polskiej“ ma być wieczysty i nigdy nienaruszalny.

2. Odsetki tego funduszu obracane będą na wydawnictwo dzieł dla ludności wiejskiej i miejskiej.

3. Wprowadzenie w życie tej instytucyi i dalsze jej kierownictwo pozostawia się Kraszewskiemu.

4. W radzie zawiadowczej „Macierzy polskiej“, pod prezydencyą Kraszewskiego, zasiadać będą: członek sejmu galicyjskiego; członek Koła polskiego w sejmie pruskim; jeden obywatel z zaboru moskiewskiego i kapłan katolicki.

Wydział krajowy będzie stał na straży funduszu „Macierzy polskiej“, której siedziba będzie we Lwowie.

Suma złożona wczoraj przez wspaniałomyślnego dawcę, łącznie z uzbieranemi przez Kraszewskiego składkami wynosi 27.008 rubli, czyli przeszło 33 tysięcy zł. w. a.

Wybór arcybiskupa obrządku ormiańskiego odbył się dnia 12. Stycznia r. b. w obecności komisarza rządowego p. Szabla, ks. infułata Mosinga ze strony kapituły łac. i ks. Malinowskiego, ze strony kapituły gr. kat. Największą ilość głosów otrzymał ksiądz kanonik Issakowicz ze Stanisławowa, dalej ks. kanonik Aksentowicz ze Lwowa i ks. Mituski, prałat z Czerniowiec. W tym samym porządku zostało ułożone terno, które zostanie przedłożone Najj. Panu do zatwierdzenia.

„Hniliczki przykładem.“ Dnia dzisiejszego, przybyło do Redakcyi naszej, kilku poważnych włościan z gminy Dziedziłowa pod Jaryczowem; — byli to członkowie Rady gminnej tamże — którzy już w roku zeszłym nie mogąc na innej legalnej drodze uzyskać sprawiedliwości, do nas się udawali, — Zbadawszy wtenczas sprawę, opisaliśmy niemoralne i niekapłańskie postępowanie ks Teodora Maceluchа gr. kat. proboszcza w Dziedziłowie. Nic to jednak nieskutkowało, tak samo udawanie się gminy Dziedziłów do Namiestnictwa i Metropolii lwowskiej. Gdy postępowanie niepoprawne ks. Macelucha nastręcza coraz więcej zgorszenia w parafii — a żadna władza niechce sprawy zbadać wyczerpująco: Włościanie Radni dzisiaj przybyli, ćwiadczyli solennie:

„że jeżeli ks. Teodor Maceluch, który szerzy jedynie zgorszenie w parafii, nie zostanie usunięty i zastąpiony innym, przykładnym kapłanem, w takim razie cała gmina — zmuszoną będzie przejść na inne wyznanie“.

Zapytani przez nas na jakie? odpowiedzieli — „a chociażby na szyzmę“, to nam i tak gorzej nie będzie tylko lepiej“.

Z obowiązku naszego podajemy powyższy fakt bez wszelkich komentarzy, a podajemy dosłownie, jak sobie petenci życzyli.

Czy Metropolia lwowska i wysokie Namiestnictwo zwrócą na ten smutny objaw należytą uwagę, powinniśmy się o tem bezzwłocznie przekonać.

Mieliśmy drugą delegacyę w Redakcyi. — A było to znowu kilka ojców rodzin, którzy nam opowiedzieli cały szereg faktów demoralizacyi, jaką szerzą mnożące się coraz więcej „Tingel Tangle“ we Lwowie. Rozpusta w tych norach piekielnych dochodzi do ostatatecznych granic; nietylko nie doświadczona młodzież ginie w tym kole ohydnem ale i inni, bo nawet niestety, ojcowie rodzin tam się walają. — Hece w „Tingel-Tanglach“ lwowskich to stek najohydniejszej gangreny. Niepodobieństwem aby władze bezpieczeństwa publicznego nie wiedziały o tych orgiach.

Obywatele, którzy przybyli do Redakcyi, złożyli petycyę jaka ma być do władz kompetentnych wniesiona — o zamknięcie „Tingel-Tanglów“. Petycya ta jest wyłożona w Redakcyi i wzymamy ojców Rodzin jako też opiekunów do podpisów na tejże.

Nawet konie pana Marszałka brykają. W ostatnią niedzielę o godzinie 2-ej po południu odbywała się ciekawa scena na ulicy przed gmachem sejmowym. Znany krakowiak p. Marszałka uznał za stosowne wypuścić konie luzem ze stajni gmachu sejmowego, aby sobie trochę pohulały; a gdy widocznie i te konie poczuwają się do niezwykłej godności i samowoli, niedosyć im było dziedzińca gmachu sejm., ale przez otwartą bramę zagalopowały na ulicę. Nuże tam brykać i wierzgać a dla lepszej fantazyi wspinać się i uderzać wstępnym bojem na ludzi. W obec tych igraszek koni Marszałkowskich, przechodząca tamtędy kilkunastoletnia panienka zawdzięcza tylko przytomności inżyniera p. S., który ją od stratowania uratował. Pan krakowiak Marszałkowski strofowany przez kogoś za taką niebaczność, miał odpowiedzieć: „że mu nikt nie ma do rozkazu jak tylko p Marszałek“. Pomimo takiej apodyktycznej odpowiedzi byłoby do życzenia, aby ktoś kogoś pouczył, że nawet Marszałkowskim koniom nie wolno ludzi narażać na niebezpieczeństwo. Jeżeli zaś tym stworzeniom konieczne jest potrzebna rekreacyjna swoboda, to radzimy ich właścicielowi, zażądać od Rady miasta kawałek ogrodu miejskiego na ten cel, a ta zapewne nie ośmieli się odmówić tak słusznemu żądaniu.

O uwięzieniu hr. Henryka Stadnickiego w Wiedniu, pisze „Trübne“ wiedeńska:

Właściciel staropolskiego szlachetnego nazwiska, hr. Henryk Stadnicki, został dnia 8. bm. w skutek silnych poszlak o zbrodnię oszustwa, aresztowany na rekwizycyę sądu krajowego w Wiedniu. Hrabia Stadnicki liczący lat 30, straciwszy swój majątek, robił nieustannie długi, a pomimo, że władze zaczęły mieć już oddawna baczne na niego oko, amiał się zawsze wykręcić, gdy nie miano podstawy do wystąpienia przeciw niemu. Pieniędzy, które sobie zawsze przywłaszczyć umiał, używał w sposób całkiem lekkomyślny; nie brakło go na zabawach, w Praterze, słowem wszędzie, gdzie spotyka się ludzi, chcących się bawić. W ostatnich czasach kredyt jego został bardzo zachwiany, w skutek czego musiał chwytać się ryzykowniejszych sposobów dla zgromadzenia grosza i tak, jak oskarżenie wniesione przeciw niemu brzmi, wyludził od pewnego urzędnika gospodarskiego pod fałszywymi pozorami 400 zł. Nie dawno temu zjawił się hr. Stadnicki w towarzystwie pewnego ajenta w pomieszkaniu owego urzędnika, obiecał temuż posadę zarządcy z dobrą płacą w swych składach drzewa w Erlaa i zażądał od niego na zapewnienie kaucyą w kwocie 400 zł. Przy tej sposobności nieomieszkał podawać nazwisk swych wysokich krewnych i innych znakomitości, których z nazwiska znał ów urzędnik. Ugoda jego z hr. Stadnickim doszła do skutku, złożył żądaną kaucyę; wyjechał jednakże natychmiast do Erlaa, by się naocznie przekonać, o ile prawdziwe były oświadczenia hrabiego. Tu dopiero doeiekł, że hr. Stadnicki nie tylko żadnych składów drzewa nie posiadał, ale był tamże zupełnie nieznanym. Urzędnik ów powrócił niezwłocznie do Wiednia i wniósł w komisaryace policyi na Landstrasse (gdyż hrabia w tym okręgu w hotelu „Hungaria“ mieszkał), doniesienie. Komisaryat policyi oddał zaraz akta sądowi krajowemu, który wystosował nakaz przyaresztowania hr. Stadnickiego, upoważniając zarazem kom. policyi na Landstrasse do wykonania tegoż. Dnia 8 bm. rano został hrabia przez urzędnika policyjnego w swem mieszkaniu aresztowany i odstawiony powozem do sądu krajowego. Hrabia Stadnicki jest żonaty, żona jednak z nim nie żyje, gdyż nie dość, że trwoniąc swój majątek, czerpał także z funduszów żony, jeszcze traktował ją w sposób taki, że musiała się z nim rozwieść.

Niestety, p. hr. Stadnicki nie jest unikatem starożytnych naszych rodów, ani tychże spadkobierców, które dziś coraz więcej nikczemnieją i upadają. Gdzież szukać tych smutnych następstw, jeżeli nie w wychowaniu, jakie odbierają panicze, pozbawieni wszelkich tradycyj przeszłości. Gdy ich nauczono drwić ze wszelkich ideałów, które się pozostawia „ulicy“, a nauczono żyć dla tego aby używać, czy można się dziwić, że zmarnowawszy ziemię ojców i mienie, zbrudzeni wszelkiej niemoralności kałem, następnie takie gwiazdy salonów, po rozerwaniu i zagaszeniu domowego ogniska, wychodzą na prostych rzezimieszków, oszustów, a pieczętują karjerę w kryminałach!

Przy tej sposobności zwracamy jeszcze raz uwagę, że i stolica kraju, Lwów, obfituje w tego rodzaju opryszków, którzy walają zacne nazwiska rodowe, goniąc ostatkami; nie tylko że im jest obcy osobiście, inny żywot jak bydlęcy, ale zakładają tajne szulernie, do których niedoświadczonych młodzieniaszków wciągając, uczą najohydniejszych praktyk niemoralnych, nieuczciwych. Pomimo, że sprawki tych demoralizatorów są znane, nikt się tem nie oburza; mają wstęp do kasyna „końskiego“, do domów rodzin szlacheckich; nikt im przed nosem drzwi nie zamknie, ani też ręki nie cofnie. Moglibyśmy cały szereg zbrodni podać, jakich się ci demoralizatorzy dopuszczają, i uczynimy to niezawodnie, nieszanując nawet nazwisk, jeżeli ta nikczemna demoralizacya nie będzie miała końca.

Byłoby do życzenia, aby c. k. Policya zwróciła szczególniejszą uwagę na Tingel-Tangle, w których po całych nocach odbywają się orgje o jakich trudno pisać. Z takich to nor werbują uherbowani rozbójnicy niedoświadczonych i łatwowiernych, aby ich potem w tajnych szulerniach obdzierać ze skóry. Zwracamy szczególną uwagę pp. właścicieli hotelów aby czuwali, kto i dla jakich celów wynajmuje numera, w których nawet nie mieszka, gdyż na wypadek wykrycia takiej nory rozbójniczej, więcej właściciel hotelu straci, aniżeli zyska.

Zawiadomienie. W niedzielę dnia 15. Stycznia b. r. o godzinie 3. po południu odbędzie się w kancelaryi rękodzielniczej na dole, w zabudowaniu ratuszowem, zwyczajne Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy samoistnych drobnych rękodzielników i przemysłowców, na które podpisany wszystkich czynnych i nadzwyczajnych członków Towarzystwa uprzejmie zaprasza. Na porządku dziennym:

1. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności Wydziału. 3. Sprawozdanie z funduszów Towarzystwa. 4. Wybór przewodniczącego z powodu rezygnacyi. 5. Wniosek Wydziału co do wyboru zastępcy przewodniczącego. 6. Wniosek Wydziału z 15 członków i komisyi kontrolującej z 5 członków. 7. Wnioski członków.

Członkowie czynni, należący do Towarzystwa, otrzymają karty wstępu na to Zgromadzenie u kasyera p. Emanuela Stenzla, Rynek l. 3. pierwsze piętro.

Waleryan Dworski
przewodniczący.

Z Warszawy donoszą, że wskutek niepomyślnego stanu finansów rossyjskich, kwota na regulacyę Wisły i Sanu została tak dalece zredukowana, iż nie można będzie w roku bieżącym uczynić zadość międzynarodowym zobowiązaniom względem Austryi.
(Gaz. krak.)

Cypryan Godebski pracuje obecnie nad pomnikiem Vieuxtemps'a, który zamówiło u niego miasto Viviers, miejsce urodzenia sławnego skrzypka. *République française* donosząc o tem, nazywa Godebskiego francuskim rzeźbiarzem. A więc już i Francuzi za przykładem Niemców anektują nam znakomitych ludzi!
Gaz. krak,

Miłe. W Kijowie istnieje rozporządzenie policyi, że w teatrze nie wolno wywoływać artysty więcej jak trzy razy. Pewnego jegomościa skazano za to, że już po trzeciem wywołaniu śpiewaczki operetkowej na proscenium bił jeszcze brawo, na 7 dni aresztu.

Trzy rzeczy ciekawe. Korespondent warszawski do „Nowoje Wremia“ wynalazł aż 400 miast w dobrach ordynacyi Zamojskich! Jakiś p. Hübner z Berlina umieścił znowu Warszawę „in der Umgebung von St. Petersburg“. Według niego miasto to zaczęło dopiero wzrastać od r 1855. kiedy się stało rezydencyą elektorów saskich! Wreszcie prof. Jurgewicz zapewnia w rozprawie, odczytanej na posiedzeniu Towarzystwa historyczno-archeologicznego w Odessie, „że Jagiełło był żydem i nazywał się Jankiel“!
(Reforma).

W najtragiczniejszych faktach zdarzają się niekiedy objawy wielce komiczne. Do takich należy obiegająca z ust do ust po Warszawie wersya o biednym rzemieślniku żydzie, krawcu, który przewidując napaść w dniu 26. grudnia, poprzedzającej nocy sam wybił parę szyb w swojem mieszkaniu; gdy zaś nazajutrz rzeczywiście nadciągnęła szajka rabusiów, sam wyszedł naprzeciw nich i wskazując im wybite szyby rzekł do nich z całym spokojem: „już tu panowie byli!“ (*Reforma*)

Wiadomości literackie. W roku 1884 ma się obchodzić uroczystość ku pamiątce Jana Kochanowskiego. Gdy w Warszawie krzątają się około wydawnictwa w różnych edycyach dzieł jego, a na okolicznościowe poemata rozpisują konkursa; w Poznaniu zaś dr. Rymarkiewicz piękną rozprawą „Kolebka, dom i grób Kochanowskiego“ (u Żupańskiego), oraz gruntownem studyum „Lutnia Jana z Carnolesia“ (u Kamieńskiego), przypominają o zbliżającym się jubileuszu. W Galicyi chyba p. Piotr Parylak obdarzył nas pracą w związku z tym obchodem będącą („O pieśniach Jana Kochanowskiego“, z uwzględnieniem poetów klasycznych). Może nie zawadzi wzbudzić w tym kierunku usiłowania, a nasunąć, że wdzięcznym byłoby tematem postawienie poetów naszych XVI i XVII wieku w wzajemnych do siebie, domowych, że tak powiemy stosunkach. — Kochowski naprzykład, zwracając się często do Kochanowskiego, broni go przed podejrzeniami o chwytanie się wierzeń protestanckich; a w wierszu „Poetowie polscy“ zestawia go z współczesnym. Tych wzajemnych o sobie wzmianek wiele się znajdzie w pisarzach XVI wieku.

Ks. A. Brykczynski w *Korespondencie płockim* poruszył myśl zrestaurowania w owym roku jubileuszowym grobu i pomnika Kochanowskiego, będącego w Zwoleniu.

Przypomnimy, co o tem podaje Michał Wiszniewski w VII tomie swojej „Historyi literatury“, pisząc (str. 67) przed 36 laty: „Jan z Czarnego lasu pochowany w gotyckim kościele w Zwolenu w ojczystym Kochanowskich grobie. Ma pomnik z czerwonawego chęcińskiego marmuru, na którym twarz jego w rzeźbie wydana znacznie uszkodzona. W samym grobie już trumny jego i kości od innych odróżnić nie podobna. Księżna Czartoryska, jenerałowa ziem podolskich, przechowywała jednakże w świątyni Sybilli w kosztownej urnie czaszkę Kochanowskiego“.

Czy jest? Czy ją też z Puław do Petersburga zabrano? Jeśli nad Newą jej szukać, w jakim zbiorze przechowana, jeśli nie przepadła.

Przeczuł Kochanowski tę ruinę grobu swego, isząc:

„Kamień z laty upada — a czas nieprzetrwały,
Ma mur pokruszy . . . . .
I Mauzo ea i egipskie grody
Śmier elnej zagłady próżne być nie mogą —
Abo je ogień, abo nagłe wody,
Abo je lata zazdrościwe zmogą...
Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta śmierci nie zna, ta się lat nie boi“. .

W akademii Umiejętności jest komisya dla jubileuszu. Miała podobno postanowić wydanie na ów obchód poetów łacińskich z okresu poprzedzającego Reja i Kochanowskiego. Czy tak? Jakie uchwały powziął ten Komitet? Zasiadają w nim: Szujski, Tarnowski, Bobrzyński, Sokołowski Maryan i t. d.

Pragnęlibyśmy, aby nasze pytania wywołały odpowiedzi. (*Warta*)

Do teatrów europejskich. Na kolendę przesyłamy polskim, a następnie, europejskim teatrom jedyny radykalny sposób najskuteczniejszego ratowania publiczności, w razie gdyby teatr się miał zapalić.

Teatra palić się będą i muszą, bo dom, gdzie się rzecz dzieje w nocy, gdzie z nocy robią dzień, gdzie strzelają, ognie sztuczne palą, gdzie tyle kurków gazowych, dom taki musi się spalić — czy prędzej, czy później.

Czytaliśmy niezliczone projekta gazet europejskich mające na celu zabezpieczenie widzów od pożaru i popłochu; nie czytaliśmy tego, który jest jedynie skuteczny.

Gdy pożar wszczął się, wtedy hasło tylko jedno: uciekać — i jak najprędzej uciekać na ulicę.

Do tego nie ma innej rady, jak tylko ta:

1) żeby każdy teatr miał tyle zewnętrznych balkonów, ile ma piąter w swem wnętrzu.

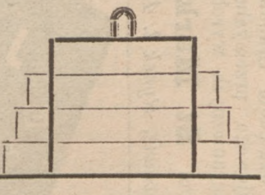
2) żeby drzwi z lóż prowadziły przez ganek bezpośrednio do okien wychodzących na balkon;

3) balkon powinien być na każdem piętrze tylko jeden, nie przerywany, tak aby teatr obejść można w koło a przynajmniej po trzech stronach budynku;

4) balkony powinny być ku dołowi coraz szersze, najlepiej z cegły lub kamienia.

5) od balkonu do balkonu prowadzą na dół schody, drabiny, czy spadziste płaszczyzny żelazne, prowadzą jużto przy ścianie budynku, jużto z balustrady balkonu Szczegóły, to rzecz architektów

Przedstawiając rzecz z grubszego, teatr taki nowożytny i postępowy, wedle polskiego pomysłu, wyglądać ma jak niżej:



Ponieważ balkony spoczywać mogą na najpiękniejszych arkadach i łukach, więc taki nowożytny teatr może i musi być odtąd nie stodołą, jak wielka ich część w Europie, lecz prawdziwem arcydziełem sztuki, co przyzna każdy kto widział pałace o zewnętrznych krużgankach.

Od Administracyi.

Najuprzejmiej prosimy o spieszne przysłanie należnych zaległości, oraz i następnej przedpłaty, od tego bowiem zależy nie tylko regularne nadsyłanie pisma, ale i ustalenie nakładu tegoż. Który z Szanownych Czytelników nie życzy sobie nadal prenumerować, raczy łaskawie zaległość wyrównać — jeśli się do tego poczuwa, a zarazem zwrócić pismo.

Szanowni Czytelnicy zapewne sami uznają, że od czasu objęcia przez nas Administracyi tegoż pisma, ekspedycya odbywa się jaknajregularniej, a jeśli kto na czas pisma nie otrzymał, to stało się to pewnie wbrew naszej szczerej chęci, albo też z przyczyn nie od nas zależnych. Komu więc leży na sercu byt i dalszy rozwój pisma tego, raczy łaskawie uwzględnić, że i najszczersze chęci zmarnieją, jeżeli braknie najważniejszego dzisiaj czynnika — funduszów. Przeto bardzo uprzejmie prosimy, wejść w nasze trudne położenie; zaległości, jakoteż i dalszą — jeśli łaska — przedpłatę co rychlej nadsyłać, jak dotąd tak i nadal pod adresem:

Do administracyi (lub Ekspedycyi) „Sztandaru polskiego“ (lub „Strażnicy polskiej“), na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni A. Wajdowiczowej, we Lwowie, Rynek l. 9.

Ktoby pisma regularnie nie odbierał, raczy powiadomić nas niefrankowaną, otwartą reklamacyą.

Administracya.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poren.b), Rynek l. 9

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.